

Kochani „Sycharowicze”.

Nazywam się Maciej Konenc – jestem jezuitą i opiekunem Ogniska Sycharu we Wrocławiu. Od dłuższego już czasu noszę się z zamiarem napisania do Was, do Nas, otwartego listu. Cel jaki mi przyświeca w pisaniu to lepsze zrozumienie Waszej-Naszej sytuacji życiowej a przede wszystkim sytuacji duchowej. Opiekuję się naszą Wspólnotą Wrocławską ok. 3 lata – nie mam więc długiego stażu jako Opiekun i Wasz towarzysz. Wcześniej, zanim Przełożeni przysłali mnie do Wrocławia, na naszą Parafię św. Ignacego byłem w Zakopanem przy ćwiczeniach duchowych. Służyłem rekolektantom, którzy w naszym domu rekolekcyjnym „na Górcie” odprawiali rekolekcje ignacjańskie. Wydaje mi się, że mam trochę doświadczenia duchowego, bo tę pracę jako rekolekcionista wykonywałem 6 lat. Dodać do tego formację, jaką przeszedłem jako jezuita, to jest to dość duży zasób i wiedzy i doświadczenia, z którego korzystam. Obecnie towarzyszę niektórym naszym Sycharom w „12 krokach” - dodam na żywo a nie internetowo. Bardzo mi się ta moja wiedza i doświadczenie rekolekcyjne i formacyjne przydaje w prowadzeniu innych ku dojrzałości, ku staniu na własne nogi, aby tak jak zakładamy „wreszcie żyć pełnią życia”. Nasza wspólnota Wrocławska, była także organizatorem rekolekcji i wakacji dla Sycharu. W czasie okresu Wielkiego Postu i Adwentu organizowałem „Rekolekcje w życiu codziennym”, w których niektórzy Sycharowicze Wrocławscy brali udział. Tyle o sobie ku przedstawieniu się.

Część 1

Kochani.

Jak wspomniałem wyżej piszę do całego Sycharu w celu: ku umocnieniu i wzajemnemu zbudowaniu i siebie i innych, ku lepszemu zrozumieniu tego, co się w nas dzieje a szczególnie w sferze duchowej. Otóż napiszę co mi się wydaje:

1. Są takie osoby, w naszych wspólnotach, które są tylko „przy Sycharze”, a nie „w Sycharze”, nie identyfikują się z całą wspólnotą.

Jak to rozumiem? Otóż przychodzą na spotkania i nic nie robią więcej – tak trochę czekają „*aż im się podstawi pod nos*”. Są na spotkaniach, uczestniczą, ale jakiejś większej aktywności u nich nie widać. Spotkania dzieją się „*koło nich*” a oni sami tylko „*zjadają to, co będzie podane*”. Może także trochę dziwią się, że jakoś ani w nich samych, ani w ich małżeństwie nic się nie dzieje wielkiego ani nie ma jakiegoś przełomu czy nie ma zjednoczenia małżeństwa, nie ma postępu i jakby wszystko zastygło.

Można zapytać: „a skąd by się miało coś wziąć?” Jak nie ma tego co nazywamy, **aby życie wziąć w swoje ręce**, aby życie nie żyło nas ale abyśmy my żyli życiem! Nie może być tak, że życie się toczy samo a my w nim tylko biernie uczestniczymy. Decydujmy o swoim życiu! Podejmujmy decyzję np. o tym, że idziemy do pracy a nie, że praca jest i trzeba iść, tak jak każdego dnia. Powiedzmy sobie: „*idę do pracy*” i idę i wykonuję to, bo taki mam plan na życie. To jest branie życia w swoje ręce. Planuję po pracy wypoczynek, spacer czy zakupy i to czynię bo tak założyłem, ja żyję moje życie świadomie i zgodnie z przyjętym planem. Życie nie przelatuje mi pomiędzy palcami ale **czuję życie, czuję świadomość podjętych decyzji żyję moim życiem** i mam tego i świadomość i przekonanie – to jest moje życie i ja je przeżywam. Ono nie leci jak chce, ja mam na niektóre rzeczy wpływ i z

tego korzystam, aby nadać mu wyraz jaki zadecyduję, bo mam na niektóre rzeczy wpływ. To bardzo ważne (tak mi się wydaje) czuć że żyję!

2. Jak będzie wyglądało spotkanie Sycharu zależy także ode mnie: od tego ile i jak się przyłożę do jego przygotowania, ile włożę ze swojej strony do tej wspólnoty, która się zowie Moja wspólnota Sychar – a nie tylko ta gdzie chodzę na spotkania – to ważne! Czy ta wspólnota jest „moja”? Inna jest jakość życia jak się z czymś identyfikujemy a inaczej jak tylko jest się obok.

3. Kolejna sprawa. Takie pytanie zadaję każdej i każdemu z nas – to bardzo ważne pytanie: „co dzieje się u Was między spotkaniami?” Czy jest jakaś praca duchowa pomiędzy spotkaniami, które mamy raz w miesiącu, czy może jak niektóre wspólnoty mają dwa razy? Co jest pomiędzy?

Może znów nie ma się co dziwić niektórym z nas, że nic się nie dzieje ani u nich samych ani w związkach małżeńskich, bo i nie ma się co dziać ani nie ma skąd się dziać, jak nic nie robimy sami. Jak nie ma codziennej pracy **ku swojemu osobistemu nawróceniu**. Mam takie wrażenie, że niektórzy „siedli na laurach” myśląc, że coś się zadzieje samo. O ludzka naiwności!

Kochani moi! Same, to tylko wyrastają chwasty – nie wiadomo skąd i jak się biorą ale się biorą i tyle. A jak chcemy mieć coś, co zachwyci i oko i rzeczywiście będzie piękne, to trzeba regularnej codziennej pracy, i dbania o to.

Posłużę się przykładem ogrodniczym. Jak chcemy mieć działkę i na niej piękną rabatę z kwiatami, to trzeba o nią dbać każdego dnia: to podlewać, to pielnić (wyrwać to co jest niepotrzebne tzn. chwasty – jak pewnie sami wiecie nie jest to łatwe! a bywa że i bolesne). Nie od razu widać, że to co kiełkuje to chwast, ale po pewnym czasie, może się tak zakorzenić, że swymi korzeniami oplata to, co rzeczywiście pielęgnujemy i wyrwanie, wykorzenie może być znacznie trudniejsze bo już dobrze się zakorzeniło pomiędzy dobrem. Pewnie sami wiecie, ze swojego doświadczenia jak to jest, ja tylko o tym piszę i pokazuję na zewnątrz, niech to ujrzy światło dzienne, że tak jest rzeczywiście i jest to niebezpieczne i trudne do usunięcia, no i przede wszystkim – „boli”.

Teraz napiszę trochę pozytywnie (pozornie pozytywnie!) Uważajcie! Są takie osoby w Sycharze, które są gotowe do przyjęcia swojego współmałżonka, i tylko czekają kiedy wróci, aby go przyjąć, jak tyko zechce przyjść, jak zechce wrócić – o ile zechce; to są Sycharki otwarci na przyjęcie go. Prawda?

Kochani – przepraszam, że znów napiszę: o ludzka słodka naiwności! Tak byśmy chcieli, aby nic nas to nie kosztowało, aby zadbanie o powrót przyszło ot tak sobie, aby tak „po prostu wrócił”.

To, co nic nie kosztuje, to zazwyczaj jest nic nie warte. Można o tym zapomnieć i włożyć pomiędzy bajki.

W naszym Wrocławskim Sycharze jest znane powiedzenie „*zapuszczanie wędki*”. Są to próby, zachęcenie, dawanie znać o swojej postawie nawrócenia, mówienie życzliwie o drugiej stronie, takie zanęcanie jak ryby przed złowieniem (stąd zapuszczanie wędki), zachęcanie do dobra. Pochwalenie współmałżonka, (jak trzeba) takie zainteresowanie się nim, takie wyciąganie ręki do spotkania, do zgody, takie wychodzenie z inicjatywą. To rozumiemy jako „*zapuszczanie wędki*”.

Może nie ja sam, ale osoby z mojej wspólnoty wiedzą, jak nie jest to łatwe i jak bolące, jak trudne emocjonalnie, jak trzeba czasami w pokorze pierwszemu wyjść z inicjatywą, jak nie łatwe jest przełamanie siebie, to wszystko kosztuje i jak jest bolesne (cyt. „boli jak jasna cholera”) wiedzą jedynie Ci, którzy to praktykują, ale też tylko Ci wiedzą jak jest to potrzebne i jakie przynosi dobre owoce (to działa!). Tylko Ci wiedzą, co to robią.

Jak ktoś pomyślał, że będzie bezboleśnie, albo że „*jakoś tam będzie*” i znów odwołam się *o słodka naiwności ludzka!* Jak ktoś nie wiedział, to zapewniam, że nie będzie bez bólu, nie będzie łatwo i nie będzie bez zmagania się i bez łez! „Przez łzy się lepiej widzi!” Łzy służą także do oczyszczenia, „do przemycia”. Wtedy ma się lepsze postrzeżenie. Po przemyciu lepiej się widzi!

Cześć 2

Kochani Sycharowicze!

Kolejna sprawa. Napiszę z grubej rury: Wiecie, że jest diabeł na świecie? – kto nie wie, to tego informuję że jest. Zły duch, czyli diabeł, nasz przeciwnik to jest „inteligentna bestia”, „skurczybyk” i jemu zależy na zupełnie innych wartościach niż nam. Diabeł to nie jest postać z jasełek! Z nim nie ma zabawy. Nie dajmy się zwieść.

Gdzie jest diabeł? Jest tam gdzie pozwolimy mu wejść! Jest tam, gdzie go wpuścimy i on robi to, na co mu pozwolimy, na co damy zgodę. Być może niektórzy robią wielkie oczy i nie mogą wyjść ze zdziwienia co czytają, co ja piszę! Może niektórzy odpowiedzą mi: „ależ Ojcze! - nigdy go nie zapraszaliśmy, to jak ma być? jak może wejść? jak to się mogło stać? Odpowiadam, że nie wiem jak – ale wiem także, że proszony albo nie „pakuje się!” i nie bardzo można go wygonić, jak zapaści korzenie.

Tak Kochani – świadomi bądź nie, wpuściliście diabła do siebie, pod Wasz dach. I niestety rozpanoszył się w Waszym domu. Proszony czy nie wchodzi, jak jest tylko miejsce, bo tak potrafi! Myślę sobie, że to sami czujecie i macie to doświadczenie bardziej niż ja, bo ja tylko o tym piszę. Może nie chcecie tak bardzo jasno ani o tym mówić, ani wspominać, ale podskórnice wiecie, że tak jest.

Ma on swoje metody (napiszę o niektórych) na jakie nas nabiera: (napiszę trochę sarkastycznie) **nasz „kochany” egoizm** albo mocniej **nasz „zakichany” egoizm** – moje „ja”; przecież „ja” mam rację, i logicznie wszystko potrafię wytłumaczyć. „Ja” mam zawsze rację, i logicznie tak wytłumaczę, aby ta racja była. Właśnie w takiej ludzkiej światowej logice może się on zacząić! I jak wiecie bardzo często jest.

„Stawianie na swoim” – kolejny pozór dobra i – oczywiście nie robimy nic dla siebie ale (tak się nam wydawało) robimy wszystko dla naszego (małżeńskiego czy rodzinnego) dobra czy nawet dla dobra tylko małżonka. „Ja nie robię tego dla siebie – dla Ciebie to robię kochanie”! Wszystko dla Ciebie a tak naprawdę dla samego siebie, i nie odkrywamy pozorów na jakie dajemy się nabierać. Bywa, że naprawdę jesteśmy głupcami ale nie przyznajemy się do tego, bo nam „korona z głowy spadnie”. Albo idziemy „w zaparte”, że racja jest po naszej stronie. Moi Drodzy Sycharowicze – czyż tak nie bywało? Ile złego uczyniliśmy pod pozorami jak się nam wydawało dobra.

Pokora – to wspaniała cecha, której diabeł nienawidzi. Nie może znieść pokornego człowieka, nie ma w diabelskim słowniku słowa „pokora”. Jest natomiast jej diabelska odmiana „*garbata pokora*”, takie udawanie, krygowanie się, nie życie w prawdzie, nie uznanie z jednej strony swojej wartości, a z drugiej strony swoich ograniczeń i słabości a szukanie siły w Jezusie. **Szukanie siły w sobie nie raz nas przecież zgubiło!** – udowadnianie całemu światu i sobie, że siła jest w nas a nie w Tym, który nas umacnia (Flp 4,13). Ile razy wpadliśmy w tę pułapkę?!

Wiecie po co jest diabeł? - dobrze, że nasz Kochany Pan Jezus nas o tym poinformował.

Jemu-złodziejowi, draniowi skończonemu, zależy na trzech rzeczach, jak mówi Ewangelia św. Jana 10,10: „Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć”.

1. Kraść – czyli zabierać nie swoją własność; stać się właścicielem, tego co do niego nie należy. Tak jest ze złodziejem, że przywłaszcza sobie czyjeś. Kochani czy to nie jest i nasze doświadczenie? Ukradł nam coś, co było i jest dla nas najbardziej wartościowe – małżeństwo. Małżeństwo nie jest „własnością” diabelską a jednak się stało. Warto mieć tego świadomość!

2. Zabijać – uśmiercać, pozbawiać życia duchowego nas, abyśmy nie żyli, byśmy stawali się trupem jeszcze za życia. Wiecie, że diabeł może mieć nas na zawsze w piekle?! Może nas zabić! Żyjmy realnie!

3. Niszczyć – złodziej jak już nie może ukraść, wynieść z mieszkania czegoś, bo np. jest dużych gabarytów, to przynajmniej chce to zniszczyć, uszkodzić, popsuć, aby nikomu nie służyło. Chce zniszczyć w nas to, nad czym pracowaliśmy, staraliśmy się, aby nie uległo zepsuciu.

Jak widać po naszym charyzmacie wspólnoty Sychar – niestety na wiele i za wiele mu pozwoliliśmy i zniszczył ale nie do końca! Dobrze, że obudziliśmy się w porę i zatrzymaliśmy się. Tego pewnie doświadczamy My Wszyscy – Sycharki, że zniszczył to co było dobre, albo co budowaliśmy, albo ukradł to, o czym zapomnieliśmy, czego nie ochroniliśmy, a było ważne dla nas.

Już nie będę wnikał jak to się stało – każdy z nas ma swoją historię życia i pogubienia. Nie można jednak zapominać o jego – diabelskiej obecności. Sami wiemy doskonale, że życie to nie zabawa!

Jasno widać, że diabelskie cele są zupełnie przeciwne naszym. Trzeba mieć tego świadomość, aby nie pozwolić sobie na pozbycie się tego, co jest dla nas wartościowe i cenne – życie Boże w nas i jego rozwój, **dbanie o rozwój swojego ducha** - wzrost duchowy. Nie można być lekkomyślnym!

To jest nasze życie – walka z diabłem, walka z egoizmem, z chorymi przyzwyczajeniami, lenistwem, wygodnictwem. Tylko Ci którzy podjęli walkę wiedzą o czym mowa. Jak nie jest łatwo i jak diabeł nas podbiera, aby wyjść na swoje. Jednak – Kochani – jesteśmy silniejsi mocą Jezusa – to Jezus może w nas zwyciężyć i **tylko Jezus!** Wydaje mi się, że jestem daleki od demonizowania rzeczywistości, czyli od tego, aby wszędzie widzieć diabła, i jemu przypisywać każde nieszczęście, ale nie możemy o nim zapominać i udawać, jakby go nie było.

Trzeba być zawsze w stanie łaski uświęcającej. Kochani ZAWSZE! Bo jak inaczej wyobrażacie sobie życie? Jak was śmierć zaskoczy w drodze i w stanie grzechu ciężkiego? Jak to – czyżby diabeł miał wygrać nasze życie? Nasze życie wieczne? Życie wysłużone nam darmo przez Jezusa na krzyżu? Absolutnie na to nie pozwólmy! Niech Jezusowe cierpienie, męka, śmierć i zmartwychwstanie nie pójdzie na darmo dla nas, ale niech będzie naszym udziałem.

Uwaga! Kolejna pułapka. Są i tacy Sycharowicze, którzy mówią i są przekonani, że pracują nad sobą, że starają się i robią co w ich mocy, aby się nawracać, zmieniać, ale niestety „*po swojemu*” tzn. tak jak im się wydaje i zawsze wydawało, czyli na swoje wyobrażenie i po swojemu. A tymczasem diabeł wbija ich w pychę. Diabeł jest specem od insynuacji, od pozorów pracy nad sobą, pozornego nawrócenia.

Twierdzą niektórzy z Sycharu, aby się ich za bardzo nie czepiać, bo przecież robią, co tylko możliwe (wg nich samych) – a tak naprawdę kręcą się wokół siebie i swojego pępka, tak jak i było w małżeństwie, tak jest i teraz. Kochani potrzebne jest „lustro”, w który moglibyśmy się przejrzeć czy nie żyjemy w złudzeniu i w wydawaniu się nam, że się nawracamy. Niestety diabeł to mistrz od udawania i utwierdzania nas w złudzeniach.

Czy rzeczywiście przynosimy owoce nawrócenia czy tylko pozory? Takim lustrem może być kierownik duchowy, stały spowiednik, może być i ktoś ze wspólnoty, osoba świecka, aby pozwolić nie tyle się ocenić, co pozwolić sobie „coś” powiedzieć, i jak wiedzą mnie inni. Nie bójmy się podważyć samych siebie, powiedzmy sobie: „a może rzeczywiście ja nie mam racji”? Popatrzmy do 1 Księgi Królewskiej rozdział 22. Nie jest łatwo mówić prawdę. Ale jak sami wiecie tylko prawda niesie wyzwolenie – żyć w prawdzie to żyć wolnym.

Uwaga – „Lustro” musi być także odpowiednie! Przypomnijcie sobie ile razy słyszeliście odpowiedzi od „*falszywego lustra*”: „Jesteś jeszcze Młoda, czy też Młody jeszcze sobie ułożysz życie z kimś innym, poznasz kogoś, ułożysz sobie, może z kimś innym będziesz szczęśliwa -wy”. Mało mamy takich czy innym doradców, podpowiadaczy?

Odnosnie „Lustra”. Pisze św. Paweł do Koryntian: „Czy odważy się ktoś z was, gdy zdarzy się nieporozumienie z drugim, szukać sprawiedliwości u niesprawiedliwych, zamiast u świętych?” (1 Kor 6,1). Czy będziecie szukali porady w sprawach wiary i moralności u osób niewierzących i wrogich Kościołowi? Czyż nie raczej u osób wierzących i praktykujących, żyjących Jezusem na co dzień. Wybierajcie więc odpowiednie „lustro”.

Czy może zapomnieliśmy o upomnieniu braterskim?

Prawdziwy wzrost polega na pracy nad sobą, na konfrontacji swojej postawy z tymi, którzy są mi życzliwi naprawdę i pragną prawdziwego mojego wzrostu w prawdzie. Prawda natomiast, to nie jest „byle co”, prawda kosztuje, prawdziwa wartość ma swoją cenę. Takie postawienie sprawy z pewnością nie podoba się diabłu i będzie „*zwijał się*”, aby tylko nie doszło do prawdziwej konfrontacji, abyśmy dalej obracali się w ułudzie życia, w pozorach, udawaniu a nie w życiu prawdziwym.

Ci, którzy na to pozwolili na wglądnięcie innym w swoje życie, dali taką możliwość, aby inni coś powiedzieli o mnie, jak mnie postrzegają, czy nawet z miłością skrytykowali –

a zaznaczyłem już, że nie jest to łatwe, ani przyjemne, ani sympatyczne, jak mamy stanąć w prawdzie i jak już zaznaczyłem kilka razy nie może być bezbolesne – to Ci właśnie doświadczają owoców nawrócenia i tego za czym inni tęsknią i czego pragną – zbliżenia się do Boga, aby Jezus przemieniał nasze życie.

No to co robić?

Modlić się słowem Bożym każdego dnia. Konfrontować się ze Słowem Bożym. Pan Jezus jak był kuszony na pustyni powiedział do diabła: „Nie samym chlebem żyje człowiek...” ale człowiek żyje Słowem od Boga pochodzącym. Kochani „*jedźmy Słowo Boże*” posilajmy się Słowem, umacniajmy się prawdziwym pokarmem. Myślę o Eucharystii, i Słowie Bożym (Ewangelii). Rozumiem, że nie możecie fizycznie uczestniczyć częściej w Eucharystii niż w niedzielę, bo oczywiście wszyscy pracujemy. Stąd dla naszych Sycharowiczów Wrocławskich napisałem artykuł, który jest na naszej stronie sycharowskiej o „Komunii duchowej”. Nie ma na co czekać jak tylko praktykować! Słowo Boże i Eucharystia.

Oprócz tych najważniejszych spraw duchowych pamiętajmy także o takiej ludzkiej zwykłej życzliwości w świadomym budowaniu wspólnoty. Służmy sobie nawzajem: dobrym słowem, podtrzymaniem na duchu, kiedy drugiemu idzie gorzej czy trudniej. Oczywiście staramy się żyć w prawdzie i nie chodzi nam o ckliwe pocieszanie się, ale o wspieranie z miłością, ku wzrostowi. Przykładem może być i nasza wspólnota, kiedy organizujemy wspólne wyjścia do teatru, wycieczki (spływ kajakowy), „święto pieczonego kartofla”, czy grzybobranie... Wychodzenie z pomocą w czymś, co ja mogę zrobić (np. zaprojektowanie kuchni), a ktoś inny ma taką potrzebę. Każdy z nas ma jakieś talenty, osobiste możliwości. Korzystajmy z tego nawzajem. Wspólnota Sychar na czas kryzysu małżeńskiego, to tak jak „koło zapasowe”, nie jest to to co ma być, ale można jechać. Dobrej bezpiecznej drogi.

Opiekun Wrocławskiego
„kościół ortodoksyjnego”
Ogniska Sychar
o. Maciej